

KRZYŻ, KTÓRY DŹWIGA CZŁOWIEK, GDY MA NA IMIĘ MADONNA

Na pewno o tym słyszeliście. Amerykańska piosenkarka Madonna wystąpiła podczas jednego ze swoich występów w koronie cierniowej. W takiej samej, jaką rzymscy żołnierze nałożyli na pośmiewisko Jezusowi. Co więcej – pozwoliła się także ukrzyżować. Czy to nie jest bluźnierstwo? Czy nie jest to nowe szyderstwo z Chrystusa – wchodzenie w rolę cierpiącego Zbawcy dla zabawy, dla rozbawienia publiczności? Czy więc człowiek nie powinien być oburzony?

Muszę przyznać: nie jestem oburzony. Jestem gotów traktować Madonnę poważnie. Jak sama mówi – była wychowywana przez siostry zakonne w katolickim internacie i odbierała to wychowanie jako ucisk. Jako traumatyczne przeżycie. Stąd też jej sceniczne imię „Madonna”, dzięki któremu chce wyrazić to, że rozpoznaje samą siebie w Maryi, Matce Bolesnej. I stąd także takie show. Madonna traktuje je jako oskarżenie pod adresem Kościoła, który ukrzyżował jej kobiecość, i jednocześnie jako próbę uwolnienia się od własnej traumy.

Nie wierzę Madonnie, że poważnie traktuje chrześcijańskie symbole: krzyż i koronę cierniową. Mam również wrażenie, że piosenkarka rozumie je jedynie połowicznie. Krzyż i korona cierniowa są bowiem symbolami paradoksalnymi, mają dwa przeciwstawne znaczenia. Mówią mianowicie nie tylko o cierpieniu niewinnego Syna Bożego, ale również o zwycięstwie nad śmiercią, przebaczeniu i zbawieniu przez miłość Boga. Dają pewność, że śmierć nie ma ostatniego słowa. Ani śmierć, ani internat prowadzony przez siostry. Dlatego życzę Madonnie przede wszystkim tego, aby odkryła również drugie znaczenie krzyża i korony cierniowej.

Występ Madonny w Rzymie przypadł akurat w czasie, kiedy Kościół świętuje

Wniebowzięcie Maryi. Ta Maryja była silną i świadomą kobietą – urodziła syna, którego ojciec, według chrześcijańskiego przekonania, nie był jej mężem, i przyznała się do tego syna, kiedy został stracony. To również należy do wiary Kościoła: że tej kobiecie, jako pierwszemu człowiekowi po Jezusie Chrystusie, ukazała się cała wspaniałość Boga. Jeżeli ktoś sam siebie nazywa Madonną, może mieć zatem powód do radości i satysfakcji. Nie uważacie?